Nr. 123. **We Lwowie Czwartek dnia 4 Maja 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji: rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. **Telefon Nr. 171.**

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Wilk w jagnięcej skórze.

Lwów 3 maja.

Dwoista natura białych carów, system obłudy i przewrotności w polityce rosyjskiej — który, jak nić czerwona, ciągnie się przez dzieje Rosji, od Iwana groźnego począwszy — i jedno i drugie występuje w tej chwili nader plastycznie, w jaskrawem oświetleniu ostatnich wypadków w Warszawie... Jak gdyby wspaniała tęcza zajaśniała nagle w jesieni z. r. na ołowianem niebie Północy, tak urocze, imponujące wrażenie wywarł w całym świecie pamiętny okólnik hr. Murawiewa, głoszący zdumionym ludom o gołębiem sercu samodzierżcy Wszechrosji, które krwawi się na myśl samą o strasznych wojnach przyszłości, które radeby ulżyć tym ludom nadmiernych ciężarów zbrojnego i ustawicznie dalej zbrojącego się pokoju. A ponieważ młody prawnuk Mikołaja *Niezabwiennawo* — który był wcieleniem bezwzględnego despotyzmu — od chwili swego wstąpienia na tron Romanowych, a raczej Holstein-Gottorpów, zażywał opinji władcy łagodnego, dobrego i sprawiedliwego; ponieważ dalej pierwociny jego rządów zaznaczyły się były istotnie bodaj pozorami, bodaj chęcią zmiany poprzedniego systemu knuta i ciemnoty, więc po okólniku pokojowym popłynął po całej Europie jeden potężny hymn uwielbienia dla nowego, wielkodusznego cara. On, władca absolutny 120 miljonów głów, na którego skinienie kilkomiljonowa armja, od stóp do głów w żelazo zakuta, może każdej chwili w pole wyruszyć i jak średniowieczne hordy Tamerlana, zgnieść, zmiażdżyć wszystko na drodze swego pochodu, — ten najpotężniejszy monarcha na kuli ziemskiej, chce ulitować się nad niedolą ludzkości, ciężko trapionej przez zmorę wojenną i militaryzm i zwołuje oto królów i królików na wielką radę „familijną“, która zastanowiłaby się nad kwestją powszechnego rozbrojenia! Nieliczni marzyciele i ideologowie, którzy głosem św. Jana na puszczy nadaremnie od lat długich wołają o takie rozbrojenie, mieli do łez ich poruszającą chwilę zadowolenia i tryumfu.

Projekt konferencji pokojowej — acz zarówno w szeregach dyplomacji, jak wśród miljonów pospolitych śmiertelników, co prawda znających lepiej istotę caratu, wywoływał uśmiech powątpiewania, jeśli nie szyderstwa — przeszedł, zapewne choćby z kurtoazji dla inicjatora, wszystkie fazy „regulaminowego traktowania wniosku“ i oto za dni kilkanaście zbierze się w małej Hadze rada przedstawicieli mocarstw dla roztrząśnienia poruszonej przez cara Mikołaja myśli. Tak wygląda jedna strona medalu: głowa Mikołaja II uwieńczona różczką oliwną... Popatrzmy jednak na drugą.

Równolegle z korespondencją Murawiewa, prowadzoną z gabinetami mocarst i państw na obu półkulach *in usum* owej konferencji, polityka zaborcza Rosji, — ta realna, zimna, nie kierująca się żadnym sentymentem, ani przebierająca w środkach polityka — pracowała i pracuje bez wytchnienia na dalekim Wschodzie azjatyckim nad nowym podbojem, nad powiększeniem terytorjów i bogactw rozrosłego już potwornie kolosa rosyjskiego. Osiągnęła nawet „porozumienie“ co do podziału łupów azjatyckich z odwiecznym rywalem swoim, z Anglją. W Europie samej — tz. na półwyspie bałkańskim — co prawda roboty minerskie Rosji chwilowo spoczywają, przynajmniej na oko i rozczulająca niemal zgoda i harmonja zdaje się panować pomiędzy nią, a rywalem jej naturalnym na europejskim Wschodzie: **Austro-Węgrami...** ***Summa summarum***, Rosja przed konferencją pochowała na zewnątrz dla cywilizowanego świata swe pazury.

Inna rzecz jednak, co się u niej w domu, w tymże samym czasie przedkonferencyjnym, dzieje. W Petersburgu wojsko szarżowało pletniami i szaszkami młodzież uniwersytecką; w Warszawie za rozruchy tamtejszej młodzieży, będące tylko echem rozruchów w Petersburgu, Charkowie, Kijowie, setki młodzieży wygnano z murów wszechnicy, niektórzy po dziś dzień wyczekują sprawiedliwości carskiej w kazamatach cytadelnych. Po młodych zabrano się do starszych. Aresztowanie trzech dziennikarzy: Nowodworskiego, Libickiego i Olszewskiego, a świeżo wydawcy i księgarza Lewentala, dokonane widocznie tylko na podstawie podejrzeń i nikczemnych donosów, bez krzty natomiast jakichś pozytywnych dowodów — te fakta świadczą wymownie o złudnych blaskach jakiejś zmiany systemu w Rosji, łagodniejszych, sprawiedliwszych rządów tego, tak „w pokoju rozmiłowanego“ cara... A wprost już grozą przejmuje wiadomość ostatnia z Warszawy — uwięzienie pięciuset uczestników w pochodu robotniczego w wilję 1 maja!

Przy znanej gorliwości służbowej rosyjskiego czynownictwa, z tych 500, być może, połowa ślęczeć będzie długimi, jak wiek, miesiącami w lochach więziennych, gdyż policja i żandarmerja szukać zechce po omacku „spisków rewolucyjnych“, — tej tak pożądanej dla nich kopalni chrestów i rubli... I choć zapewne nie znajdą niczego, co z polityką narodową, polską, miałoby wogóle jakąkolwiek łączność, choć dotrą co najwyżej do jakiejś luźnej, słabej organizacji socjalistycznej, — która w całym świecie, w jasny dzień, pod oczami rządów pracuje i rozwija się — to jednak dla Petersburga trzeba im będzie wynaleźć *miatież*, dla cara niebezpieczną i może ze 100 nieszczęsnych ofiar pójdzie w stepy sybirskie... Oto wizerunek drugiej strony medalu: knut i Sybir dla swoich.

Ale na konferencji w Hadze, osiwiały w służbie carów br. Staal, olśniewać będzie słuchaczy gorącemi, jak roztopione złoto, frazesami o wielkoduszności i gołębiem sercu cara...

Zamordowanie Grzelczaka.

W niedzielnym numerze *Pos. Tagebl.* nauczyciel Zaeske podaje wytłómaczenie, mające go uniewinnić z wypadku uśmiercenia Wawrzyńca Grzelczaka. Przedstawia on przebieg sprawy tak, jakoby Grzelczak przy grze w krąga (ciskanie i odbijanie małej tarczki drewnianej) przed lekcją szkolną został porażonym. Przyznaje przytem, że chłopiec smutny i bez udziału w nauce siedział na ławce, co on uważał za upór, za który go przeciągnąwszy przez ławkę, dwoma ciągami na tylną część ciała ukarał. Że zaś lekarze (jakiś radca zdrowia i fizyk) na zapytanie sędziego, czy przeciągnięcie przez ławę przy wymierzaniu kary spowodować mogło przerwanie kiszki, które spowodowało śmierć chłopca, zgodnie oświadczyli, iż tak być nie może i że tylko uderzenie twardym przedmiotem w brzuch dziecka, obrażenie śmiertelne wywołać mogło.

„Tłómaczenie to — pisze *Dziennik Poznański* — prawdziwość jego przyjąwszy, dziwne zaiste na bezstronnego czynić musi wrażenie. Kto bowiem zna chłopięcą zabawę krąga, mianowicie gdy się nią bawią dzieci 8—12-letnie, ten z trudnością tylko przypuścić może, ażeby z niej takie mogły wyniknąć następstwa. Tarczka drewniana średnicy może 3—4 cali, ważąca co najwięcej pół funta, a ciskana i odbijana przez dzieci o wątłych siłach i kulająca się po ziemi, nie może prawie spowodować obrażenia, jakiemu uległ Wawrzyniec Grzelczak. Czy znawcy medyczni i sędzia śledczy zbadali tę kwestję dokładnie, o tem tłómaczenie p. Zaeskego milczy.

Ale chociażby za prawdziwe przyjąć wytłómaczenie takie, to mimo tego nikt zaprzeczyć nie może, że ono w dalszych wywodach p. Zaeskego mocno kuleje. P. Zaeske stwierdza, że chłopiec po grze w krąga przyszedł do klasy o swojej sile, a jak twierdzi, tylko osowiały siedział, nie zwracając uwagi na lekcję, a że on, nauczyciel, posądzając go o upór, cielesną (według orzeczenia p. Z. lekką) wymierzył mu karę, przeciągnąwszy go przez ławę. Jeżeliby rzeczywiście tak być miało, to przecież, jak się zdaje, było obowiązkiem p. Z. wypytać chłopca i towarzyszy, co mu dolega i zbadawszy rzecz, wysłać go do domu, a nie ćwiczyć plagami. Czyż nawet, przyjąwszy tłómaczenie p. Z. za prawdziwe, nie nasuwa się myśl, że jeżeli dziwnym trafem obrażenie kiszki przez krąg istniało rzeczywiście, ono przeciąganiem chłopca przez ławę, co się nie obywa bez szamotania, nie powiększyło się w sposób groźniejszy?

Na te wszystkie wątpliwości tłómaczenie p. Z. najmniejszego nie daje wyjaśnienia. Według takowego zdaje się nawet, że i akta śledcze zostaną zamkniętemi przez wyjaśnienie, jakie dał p. Zaeske sędziom i lekarzom“.

Nowa fabryka.

O potrzebie wielkiego przemysłu w kraju nikt nie wątpi, komu znane są stosunki ekonomiczne. Od dawna słychać ubolewania nad małym kredytem, ten atoli nie może być wielkim tam, gdzie się ma do zbycia przeważnie płody surowe. Tylko zapasy środków wymiany większej wartości, a zatem produkta przemysłu na szersze rozmiary, mogą nastręczać i kredyt znaczniejszy i mnożyć zasoby, czyli kapitały już narodowe. Ale wielkiego przemysłu dźwignąć nie można bez kapitałów. Zapobiega temu duch asocjacji, gdziekolwiek się obudzi. Za pomocą bowiem drobnych kwot ludzi, wiążących się w stowarzyszenie, powstają znaczniejsze kwoty, potrzebne jako środek do celu. Z przyjemnością notujemy, że zrozumiano to nakoniec u nas, że obudzony duch asocjacji dla potrzeb realnych skłonił ludzi dobrej woli do wprowadzenia w czyn myśli uczciwej. Oto w Jarosławiu zawiązało się stowarzyszenie przemysłowe z ograniczoną poręką dla wyrobów spożywczych i pierników, jako parowa fabryka, przedtem L. Czyńskiego. Statut opiera się na ustawie państwowej z dnia 9 kwietnia 1873 r. Jako cele określa § 3 oprócz prowadzenia już istniejącej fabryki, zatrudniającej 100 ludzi, także przystępowanie do innych przedsiębiorstw na podstawie udziałów. Założyciele liczyli się przytem widocznie ze stosunkami realnymi i chcąc dać możność wzięcia udziału i ludziom średniej zamożności, ustanowili, według statutu § 11, udział na 25 zł., który może być wpłacony w pięciu równych ratach miesięcznych. Odezwa, którą wydała pierwsza dyrekcja stowarzyszenia, zaczyna od następującej uwagi:

„Ciężka walka naszych rolników-ziemian, którzy najprymitywniejszych potrzeb swoich z roli pokryć nie mogą, nędza naszego stanu rękodzielniczego, który konkurencji fabrycznej nie jest w stanie dotrzymać kroku — każą szukać nowych źródeł dochodu, a konieczność ta wskazuje wielki przemysł, który racjonalnie prowadzony, daje nietylko obcej nam zagranicy, ale już w części i Królestwu polskiemu, byt i niezależność ekonomiczną.“

W dalszym ciągu dyrekcja stara się zaznajomić czytelnika z siłami, któremi już rozporządza. W ten sposób bowiem udowadnia, że kto przystąpi jako członek do stowarzyszenia, to powierzy małą kwotę nie na rzecz, którą dopiero stworzyć trzeba, ale na przedsiębiorstwo już istniejące. Nie mniej trafną jest uwaga odezwy o konieczności nastręczenia pracy ludziom w kraju, ażeby „nie zmuszać ich do szukania chleba za granicą i za morzami, gdzie w drugiem lub trzecim pokoleniu giną dla sprawy, dla idei narodowej i wzbogacając obce, zubożają własne społeczeństwo. Zapobieżenie tak smutnym następstwom leży w naszej mocy, poszukajmy tylko źródeł dochodu, dajmy pracę i chleb do ręki tym jednostkom, które pracy szukają a nie znajdują.“

W końcu zawiadamia dyrekcja, że pracuje nad organizacją hurtownego składu, którego zadaniem będzie, dostarczanie towarów dla sklepów chrześcjańskich i dla kółek rolniczych. Oceniamy objaw ten, jako objaw dodatni samopocy, dający wiarę w przyszłość ekonomiczną. Wiemy, a wiemy o tem bardzo dotkliwie, jak tuż u krańców Galicji rozwielmożnia się przemysł obcy i jak z innej strony przemysł tandetny zalewa Galicję. Dlatego też wszelkie uczciwe dążności do podniesienia przemysłu ojczystego, poczytujemy za rzecz godną poparcia.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 2 maja.

(fr.) Wiadomość, że prezydent Stanów Zjednoczonych Mac Kinley zgodził się na zaprowadzenie bezpośredniego połączenia telegraficznego Niemiec z Ameryką za pomocą kablu podmorskiego, ma i dla giełd doniosłe znaczenie — zwłaszcza dla berlińskiej i dla innych niemieckich. Dotychczas bowiem nie miały Niemcy bezpośredniego telegraficznego połączenia z Ameryką, lecz wszystkie swe depesze musiały wysyłać albo na francuskich, albo (przeważnie) na angielskich kablach, co opóźniało znacznie korespondencję. A jednak zakładanie kablów podmorskich jest właściwie niemieckim wynalazkiem, gdyż Werner Siemens był pierwszym, który wydoskonalił osłonę izolacyjną, w której znajdują się druty i zakładał je pod wodą na bardzo dalekie odległości. Dziś firma Siemensa prowadzi zakładanie kablów na olbrzymią skalę i założyła ich już przeszło pięćdziesiąt tysięcy kilometrów. Długość obecnej linji niemiecko-amerykańskiej wyniesie około siedmiu tysięcy kilometrów, można więc sobie wyobrazić, jakiej to masy drutów, gutaperkowego okrycia i pracy ludziej potrzeba, by to dzieło do skutku przyprowadzić. Oczywiście roboty około założenia tego kablu powierzone zostaną firmie Siemens & Halske, która na tem polu nie ma poważnych konkurentów. Telegraf ten będzie i dla Austrji wielką wygodą, gdyż niezawodnie wszystkie depesze austrjackie do Ameryki wysyłane będą odtąd na kablu niemieckim. Dla niemieckich jednak sfer finansowych, handlowych i przemysłowych ma on wartość wprost nieocenioną i podnosi jeszcze bardziej spekulację giełdową w Niemczech. Gra w walorach amerykańskich zatacza bowiem w Niemczech coraz szersze kręgi, gdyż kapitał niemiecki zaangażowany jest w wysokim stopniu za Oceanem. Argentyna i Brazylja są dłużnikami kapitalistów niemieckich na setki miljonów; prawie wszystkie koleje żelazne w Wenezueli wybudowane zostały za niemieckie pieniądze, a renta meksykańska jest dla graczy niemieckich najulubieńszym ze wszystkich egzotycznych papierów. Jest ona bardzo sympatyczną i dla kapitalistów, dbających tylko o stały, a wysoki dochód. Przynosi ona 5%, a ma tę wyższość nad innemi amerykańskiemi rentami, że podczas gdy inne republiki amerykańskie skutkiem częstych rewolucyj popadają w kłopoty finansowe i robią pauzy w płaceniu procentów, Meksyk od lat trzydziestu jak najpunktualniej wypełnia swe zobowiązania finansowe względem wierzycieli.

Także spekulanci w walorach żelaznych spodziewają się jeszcze lepszych interesów w zaprowadzeniu kablu amerykańskiego. Dotychczas bowiem o cenach żelaza decydowała przeważnie tylko Anglja, teraz zaś zanosi się na to, że Ameryka będzie miała głos decydujący. Coraz częstszemi są bowiem przepowiednie, że już może w następnym roku rodzima amerykańska produkcja żelaza nie wystarczy na zaspokojenie miejscowych potrzeb przemysłowych i dlatego Ameryka będzie musiała sprowadzać żelazo z Europy. Jeżeli dojdzie do tego — co bardzo jest możliwe — wówczas będziemy świadkami niezwykłego bądź co bądź widowiska, że europejskie żelazo wymieniane będzie za złoto amerykańskie. Temu ustawicznie rosnącemu zapotrzebowaniu żelaza przez Amerykę, głównie przypisać należy ustawiczną zwyżkę cen żelaza w Glasgowie. W ciągu ostatnich dwóch tygodni cena tonny żelaza podniosła się na giełdzie tamtejszej o 6 szylingów. Jakże wobec tego dziwić się, że niemieccy gracze giełdowi wprost szaleją i w kombinacjach swych nie znają granic! Pojąć nawet można, dlaczego nasi spekulanci pakują swe manatki i przenoszą się do Berlina.

Nasza giełda przedstawia bowiem teraz mizerny obraz zupełnie wymarłego i opustoszałego partykularza, na którym niegdyś odbywały się bardzo ożywione jarmarki, ale który dziś ma tylko tradycję za sobą. Dziś nawet urzędowe notowania giełdy wiedeńskiej nie mają wielkiego znaczenia i bardzo rozczarowałby się ten, ktoby chciał znaczniejszą partję jakichś papierów sprzedać na poczekaniu po kursie, notowanym na giełdzie. Toż w ubiegłym tygodniu byliśmy świadkami, że przez całą godzinę nie można było znaleść na giełdzie kupca na śmiesznie małą partję renty 25-tysięcy reńskich. Ostatecznie znaleziono go, ale ta jedna transakcja obniżyła w okamgnieniu kurs renty o ½%, bo o 60 centów. Dawniej takie transakcje załatwiało się na ulicy, pierwszy lepszy kantor wekslarski kupował taką partję z ochotą i nie obniżyło to kursu ani o centa. Wypadek ten z ubiegłego tygodnia skłoni zapewne rząd do porzucenia swego *dolce far niente* i do postarania się o to, ażeby kurs renty państwowej nie był zdany na łaskę przypadku lub spekulacji, gdyż to podkopuje kredyt państwa. Na giełdzie paryskiej czynni są ajenci rządowi, którzy czuwają nad tem, aby kurs renty nie obniżał się nagle dla braku kupujących. Jeżeli więc nie ma prywatnych kupców, zaraz zakupuje rentę ajent rządu dla pocztowych kas oszczędności, dlatego też spadek kursu renty francuskiej o 2 centimy (9 centów) już wywołuje sensację, a u nas w okamgnieniu obniżono kurs renty o 60 centów i rząd zapewne dopiero nazajutrz z gazet dowiedział się o tem. Co się zaś tyczy skoków kilku, lub nawet kilkunastoguldenowych w takich papierach jak n. p. akcje schodnickie, akcje fabryki broni i akcje rozmaitych innych fabryk, to nie należy myśleć, jakoby te ogromne fluktuacje kursowe były naprawdę wyrazem wielkiego ruchu, odbywającego się w tych papierach. Często są one rezultatem oszukańczej zmowy spekulantów i cedułka giełdową wykazuje o godzinie pół do 3 po południu, że kurs tego lub owego papieru podniósł się o 5, 8, 10 zł. pomimo, że ani jednej transakcji w nim nie zrobiono. Dzieje się to tak, że jeżeli pewnej grupie spekulantów zależy na tem, ażeby cena jakiegoś papieru poszła w górę, a drugi spekulant lub druga grupa spekulantów ma ten papier na sprzedaż, wówczas obie grupy porozumiewają się. Ta, która ma papiery na sprzedaż, zobowiązuje się nie sprzedawać ich, a druga grupa zobowiązuje się różnemi sztuczkami, jak np. uwidocznieniem sfingowanych transakcyj podnieść ich kurs na papierze w górę. Podnoszą go więc i czekają dzień, dwa, lub trzy, aż trafi się ktoś z prywatnej klienteli giełdowej, mający chęć kupienia i wtedy wpakują mu dany papier po cenie, jaką inni zrobili na papierze, a zyskiem dzielą się. Tego rodzaju szacherki są tu teraz bardzo w modzie.

Listy z kraju.

Żółkiew 1 maja. *(Pożar).* W zeszłym tygodniu wybuchł groźny pożar w Doroszowie wielkim w szopie Kościa Martyna i objął szybko domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie 13 włościan, niszcząc je do szczętu. Szkoda wynosi przeszło 11.000 zł. Ogień wznieciła 4-letnia Marja Dereweńkówna, która dostawszy w niewiadomy sposób paczkę zapałek, poszła do stodoły Martyna i tam się niemi bawiła.

---

(38)

Marja Rodziewiczówna

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Wolno panom mnie jeszcze ignorować. Sprawa z Wojewódzkimi jeszcze niezałatwiona...

— Ależ poznałem młodego! — zaśmiał się Lassota. — Przecie na jesiennych wyścigach wystąpił raz pierwszy. Toż się spłukał i na koniach i potem w klubie.

— Może go pan pytał o mnie?

— Nie pytam nikogo o ludzi, których znam! — odparł Lassota urażony.

Aleksander spojrzał na niego i poczerwieniał.

„Żebym ja mógł za niego życie dać!“ — pomyślał.

— Pyszna sanna. Dobrze się jednak stało, że te konie się pochorowały! — rzekł Lassota. — Inaczej spędziłbym święta w wagonie lub w hotelu. Na pociechę dla Adama zaprosiły mnie panie do Zborowa. Będę miał familijną wigilję.

— Więc i panie są? — spytał Aleksander.

— A jakże i zabawią do Trzech Króli.

— Gizelli się chciało użyć sanny, a matce urządzić choinkę dla dzieci oficjalistów! — dodał Adam. — Wrócimy na karnawał udawać, że się bawimy.

— Panby powinien jechać też na karnawał! — zauważył Lassota, kryjąc uśmiech żartobliwy.

— Ja? A mnie to po co?

— Żeby się bogato ożenić. Wszyscy tak czynią.

— Alboż pan uważa, że ja czynię, jak wszyscy?

— Oho, mam duże względy u pana. Myślałem, że mnie pan opoliczkuje conajmniej za tę radę!

— Ech! kiedy już wiem, że pan się droczy ze mną!

— Lubię wyciągać pana za słowo i słuchać pańskich utopij.

— Utopij! Kiedy tak, to już panu nic nie powiem, tylko panu Mniszew pokażę, a potem rachunki.

— Widziałem młyn cały, a była rudera. Czy pan ma siostrzenicę?

— Nie. Ta dziewczynka, to spadek po jenerałowej Wojewódzkiej. Wychowywała sierotę, a sukcesorowie wypędzili małą. Przybłąkała się do nas i została. Ale zapomniałem panu powiedzieć. Pamięta pan ten klucz, co mi proboszcz oddał? Tajemnica odkryta. W ogrodzie, w chmielach, był i jest stary lamus. Przerobiłem go na mieszkanie dla ogrodnika i tam znalazłem na strychu, w śmieciu, kufer, skórą wybity, antyk, do którego klucz pasował.

— A w kufrze gniazdo myszy i stare papiery!

— Lepiej. W kufrze były suknie trzy. Jedna ślubna, druga żałobna, trzecia balowa. Żadnego papieru! Na sukniach tych były koronki. Mnie się wydały brudne szmatki, matka dowodzi, że są bardzo cenne.

— Koronki — zawołał Adam. — Sprzedaj mi je pan. Moje panie mają pasję do koronek. Ofiaruję je na gwiazdkę.

— Kiedy one do mnie nie należą, ale do pana Lassoty.

— Dajże mi pan spokój — oburzył się Lassota. — Sprzedałem Mniszew ze wszystkiem co zawiera. *Cum boris, lasis et koronkis!* Na co mi koronki. Od chwili, gdy Żarski zdmuchnął mi pannę Bruniewską, infamis, nie zbieram żadnych kobiecych fatałaszków, bo nie mam i nie będę miał komu ich ofiarować. Pan słyszał, że Żarski się ożenił, ten nasz towarzysz od pioruna, pamięta pan?

— Słyszałem zapowiedzi, a potem widziałem panią w fabryce przy odstawie buraków.

— Co? Miał pan już buraki? — zdziwił się Kalinowski.

— Niestety, jeszcze nie miałem, ale, że moja fornalka była wolna, nająłem ją do Zborowa i osobiście pilnowałem.

— Malcz ma jeszcze mało koni! — zamruczał Adam gniewnie.

— Śliczna jest pani Żarska! Prawda? Pięć lat ją kochałem, sąsiadka z Galicji. Ale miałem inne roztargnienia, wybrali mnie na posła, interesa, służba publiczna, dobro ogółu! Ładniem na tem wyszedł. Żarski pojechał, szast, prast, oświadczył się i czytam w gazetach, masz tobie! To był drugi piorun.

— No, jakby ona miała czekać, aż ty nie będziesz miał roztargnień, toby została kanoniczką! — roześmiał się Adam.

Lassota westchnął.

— Ha, zostanę kawalerem maltańskim. Siódmą już pannę tracę i bastuję.

— Zanadtoś szczęśliwy w karty. Przestań grać i zakładać się, wtedy się ożenisz.

— Co to, to nie. Nie grać i nie zakładać się, to lepiej umrzeć! Jedyna rzecz, która mnie podnieca. Ma pan żyłkę do hazardu? — spytał Aleksandra.

— Do kart, nie. Do zakładów tobym się zapalił.

— Spróbój pan zatem.

— Jużem spróbował. Założyłem się z losem. Jak wygram, pójdę dalej.

Stanęli przed stajnią w Zborowie.

— Gdzie weterynarze? — spytał Kalinowski.

— Grają w karty u pana Malcza! — odparł trener, który z rządcą był w nieustannej wojnie.

— Jakże „Kormoran?“

— Źle!

Kalinowski wydarł kartkę z notatnika, napisał słów parę i oddał jednemu ze stajennych.

— Ruszaj z tem do rządcy. — Zwrócił się do Lassoty i dodał po francusku.

— Kazałem ich opłacić i odesłać na kolej. W karty grają, kiedy „Kormoran“ chory!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kamionka Strumiłłowa 2 maja. Sąd powiatowy w Kamionce Strumiłłowej prostuje wiadomość przez nas w Nr. 74 podaną w ten sposób, iż wspomiany w korespondencji Nr. 74 *Dziennika polskiego* Abraham Falk, w aresztach tamtejszego sądu nie znajdował się wcale.

Awans majowy w armji.

W artylerji polowej. Kapitanami II kl. Jan Klein 38 p. a. d. do 28 p. a. d., Ant. Koppenheimer do 29 p. a. d, J. Karmiński 33 p. a. d, do 6 p. a. d., H. Kegl. 32 p. a. d. do 24 p. a. d., F. Schulz 32 p. a. d. do 16 p. a. d., Ottok. Maresch 11 p. a. k. do 6 p. a. d., Józef Krischke 31 p. a. d. do 3 p. a. d., Alf. Mazza z dyw. bat. gór. do 32 p. a. d.

W furgonach. Porucznikami: Kar. Skrovay, Maks. Schlarb, Jan Kucera, wszyscy przy 3 p. f. i Fil. Siarkiewicz 1 p. f., Franc. Pawłowski 2 p. f., Robert Franschka 3 p. f.

W korpusie lekarskim. Lekarzami pułkowymi I kl.: Bog. Zadurowicz 3 p. dr. do 4 bat. strz., And. Kondratowicz 3 p. a. w. do 17 bat. strz., Włodz. Drozdowski 77 pp. do 94 pp., Adolf Langer 55 pp., Jan Stark 13 p. dr. do 15 pp., Ludwik Kall 90 pp. do 4 p. uł., Józ. Tokarski 11 p. uł., Bert. Reder 15 pp., Cezar Kornhäuser 2 p. a. w. do 56 pp., Józef Dement w szkole kad. w Łobzowie, Wilh. Rudner 41 pp., Ign. Sandaner 9 pp., Jakób Tannenbaum 100 pp. do 1 p. a. d.

Lekarzami pułkowymi II kl.: Wacław Hejma 45 pp., Stan. Mosing 80 pp. do 10 p. dr., Karol Turnau 12 p. dr., Mojż. Friedman 15 pp., Franc. Lewicki 14 p. huz., Hip. Lewicki 8 p. uł.

W korpusie oficerów rachunkowych. Kapitanam rachunkowym II kl.: Arnim Ziegler 1 p. a. d. Porucznikami rachunkowymi: Fel. Fialkowski 30 p. a. d. i Józ. Kowarz w stadninach wojsk. w Drohowyżu. Podporucznikiem rachunkowym został Rubin Rappoport w Kleczy dolnej.

W intendanturze starszym intendentem I kl. został Józef Bachmayer, szef intend. 14 korp.

Dalej zamianowano: zarządcą aptekarskim Adolfa Hubla w Krakowie, a starszym rach. radcą bud. Józ. Anderlego w Krakowie.

Kuratem wojsk. I kl został Jan Presten z domu inwal. we Lwowie.

Oficjałem prowiant I kl. został Zygm. Norden w Krakowie, a oficjałami prow. III kl. Karol Schweda z Rzeszowa do Wiednia i Fryd. Kartin z Piotrowaradynu do Złoczowa; akc. prowiant. Franc. Matiasek w Tarnowie, Rysz. Horny ze Lwowa do Ołomuńca i Ludw. Bednarik w Stryju. Akces. prow. w rezerw., Wilh. Schmidt otrzymał adjutum i przeniesiony został do Ołomuńca. Oficjałem aptekarskim III kl. został Franc. Sperling we Lwowie. Oficjałem rach. budow. III kl Alfr. Slanina w Krakowie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 4 maja.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Paryżanka", komedja. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (4): Florjana m. Wschód słońca o godzinie 4 minut 43, zachód o godzinie 7 minut 11.

Solenne nabożeństwo. Dnia 7 maja, jako w pierwszą niedzielę tego miesiąca, w myśl uroczystych ślubów króla Jana Kazimierza i stanów rzeczypospolitej, oraz uzyskanego breve Ojca św. papieża Leona XIII., odbędzie się doroczne solenne nabożeństwo o godz. 10 rano w kościele archikatedralnym i we wszystkich parafjalnych kościołach ku czci Najświętszej Panny Marji Królowej korony polskiej. Na tę uroczystość zaprasza reprezentacja stołecznego grodu, w którym pomienione śluby były zaprzysiężone, wszystkich rodaków.

Lwowska Akademja weterynarji liczy w bieżącem półroczu 54 słuchaczów. Ułożywszy listę ich według narodowości okazuje się, że studjuje weterynarję w tym zakładzie 25 Polaków, 9 Czechów, 8 Rusinów, 6 Kroatów, 2 Słoweńców, 2 Bułgarów, 1 Dalmatyńczyk i 1 Serb.

(x) **Nowa ochronka we Lwowie.** Budowa szkoły im. św. Marcina na przedmieściu Żółkiewskiem postępuje szybko, tak, że cały gmach szkolny będzie oddany do użytku d. 1 września 1899. Będzie to budynek wspaniały w całem tego słowa znaczeniu, sale obszerne, wysokie, osobno sale rysunkowe, sala gimnastyczna i sale robót, wogóle budynek szkolny będzie posiadał to wszystko, czego wzorowe urządzenie wymaga. Urządzenie całe wewnętrzne, t. j. ławki nowego systemu, tablice etc. będzie sprawione kosztem 3500 złr. Stary budynek szkolny, w którym obecnie mieści się męska szkoła im. św. Marcina, pozostanie nietknięty. Jak słyszeliśmy, będzie tam umieszczona ochronka o systemie Froebla, taka sama, jak na przedmieściu łyczakowskiem przy szkole im. Zimorowicza. A jeśli które przedmieście, to przedmieście żółkiewskie potrzebuje co rychlej urządzenia takiej szkółki. Młodzież niżej lat 6 ciu wałęsa się bardzo często bez opieki i już wcześnie przez złe obcowanie psuje się. Mieszkańcy przedmieścia łyczakowskiego nie mają słów pochwały dla tej szkółki, która obecnie aż dwa oddziały posiada, szkoła zaś nie może się nachwalić dzieci, które wchodzą do klasy z pewnem pojęciem karności, a tem samem mogą szybciej w naukach postępować.

(x) **Ulica Klementyny Tańskiej.** Jak wiadomo, komitet, urządzający uroczystość Klementyny z Tańskich Hofmanowej, wniósł do rady miejskiej prośbę o nazwanie jednej z nowo powstających ulic imieniem tej sławnej autorki. Sekcja III rady miejskiej sprawę tę rozważała i uchwaliła nazwać ulicę, która powstać ma wskutek przebudowy hotelu Żorża i łączyć ulicę Krętą z ul. Chorążczyzny, ulicą Klementyny Tańskiej. Z umysłu opuszczano tu „Hofmanowej", z uwagi, że we Lwowie istnieje już ulica opata Hoffmana i wskutek tego mogłaby zajść pomyłka, tudzież z uwagi na to, że największa działalność Klementyny z Tańskich Hofmanowej przypada właśnie na ten czas, gdy była jeszcze niezamężną i nosiła swe rodowe nazwisko Klementyny Tańskiej.

(x) **Wystawa rysunków.** W dniu 13 i 14 maja b. r. odbędzie się w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza (przy ul. Teatralnej) wystawa rysunków i prac uczniów wszystkich szkół przemysłowych uzupełniających m. Lwowa. Wystawa będzie otwartą 13, t. j. w sobotę rano i popołudniu i 14, t. j. w niedzielę, tylko przed południem. W tym dniu odbędzie się uroczyste zamknięcie rzeczonych szkół i rozdanie nagród.

Szczegółowe sprawozdanie o wystawie rysunków i o rozwoju szkół podamy później.

Rozprawa prasowa. W poniedziałek d. 8 maja odbędzie się w tut. sądzie karnym o godz. 9 rano rozprawa jawna w sprawie zatwierdzonej przez wyższy sąd krajowy konfiskaty Nru 5 *Śmigusa* z dnia 1 marca za korespondencję z Jarosławia, omawiającą napad żołnierzy na robotników. Redakcję „Śmigusa zastępować będzie adwokat dr. Bronisław Michalewski.

Omal nie zabiło się wczoraj 18-miesięczne dziecko Lela Libich, stoczywszy się po schodach z drugiego piętra na sam dół. Na szczęście skończyło się na silnych potłuczeniach główki. Poturbowane dziecko opatrzyło pogotowie, poczem oddało je rodzicom pod opiekę domową.

Pobił się z rzeźnikiem handlarz siana Walenty Hruny z Czyżek z Janem Makowskim, tubylcem. Makowski kupił od Hrunego 5 wiązek siana; gdy przyszedł je zabierać, żądał koniecznie 6 wiązki na przyczynek. Od słowa do słowa przyszło do kłótni, wreszcie do bójki, podczas której Hruny pobił szpetnie Makowskiego biczyskiem po głowie, tak, iż go odwieźć musiano na stację ratunkową.

Czyn godny naśladowania. Radca kraj. skarbu p. Prokopowicz, „ofiarowaną" tytułem znaleźnego kwotę 15 zł. za znalezioną broszkę, ofiarował na cele stacji ratunkowej. Gdyby tak więcej ludzi chciało przy podobnych okolicznościach pamiętać o tej tak pożytecznej instytucji!

Pobicie przez narzeczonego. Główną pobudką, iż Jan Kurzawa umiłował Karolinę Kochańską, praczkę przy ul Kościuszki l. 4 zamieszkałą, było, iż od niej od czasu do czasu „zachwycił jakiś grajcar." Kochańska póki miała grosz, oddawała go narzeczonemu, onegdaj dopiero, gdy on przyszedł prosić ją o „mizernego guldena", oświadczyła, iż pieniędzy niema. To tak dalece wzburzyło nerwy spokojnego dotąd Kurzawy, iż trzymaną w ręku flaszką wódki ugodził Kochańską w głowę, zadając jej dwie ciężkie rany, które potem opatrzyło pogotowie.

W sprzeczce ugodził wczoraj Jan Hilarys 18-letni wyrostek, Michała Rodaka ucznia krawieckiego, wracającego z nauki dopełniającej ze szkoły św. Anny tak silnie bokserem w twarz, iż go stacja ratunkowa opatrywać musiała.

Dwa wypadki przy pracy. Eisel Bartel, blacharz, zaciął się wczoraj bardzo niebezpiecznie w rękę kawałkiem blachy, zaś Jakóbowi Diamantowi, ślusarzowi, wpadł do prawego oka opiłek żelaza, nadwerężając mu niebezpiecznie gałkę oczną. W obu wypadkach interweniowało pogotowie.

Miły gość zawitał wczoraj w nocy do lewego ucha Plerydy Obukowskiej, poważanej w swym fachu kucharki. Był to duży czarny karakon. Stosownymi przyrządami zmusił lekarz dyżurny stacji ratunkowej nieproszonego gościa do opuszczenia wygodnego legowiska.

Kanonier mściwym kochankiem. Katarzyna Majales, przystojna 20 letnia dziewczyna wracała wczoraj dość już późnym wieczorem do domu, odprowadzana przez grzecznego kawalera. Za to spotkał ją akt zemsty ze strony pogardzonego ekskochanka w osobie pewnego kanoniera, który zaczaiwszy się za węglem domu wypadł z dobytym „rzezakiem fasynowym" i ciął nim niewierną Katarzynę niebezpiecznie w głowę. Ranną opatrzyło pogotowie stacji ratunkowej.

Znęcanie się dozorcy więzień. Za wybicie szyb swej matce i różne kłótnie domowe, któremi Władysław Wasylów starał się matkę zmusić, ażeby wymówiła dom pewnemu organiście, konkurentowi jego siostry, został on skazany na odsiedzenie 12-godzinnego aresztu. Wasylów byłby areszt odsiedział i wszystko byłoby w porządku. Ale los mściwy zetknął go w budynku aresztanckim z dozorcą więźniów N. Grosem, który miał ansę doń jeszcze od czasu, kiedy dozorca chodził za kulisy teatralne i tu był „kunirowany" przez Wasilkowa, pełniącego tam godność pomocnika maszynisty. Gros postanowił ówczesny despekt swej osoby teraz odbić. Zaaplikował tedy istocie, którą los pod nogi mu rzucił, rzetelne skucie rąk łańcuszkami i przytwierdził zakute ręce do muru. Jak historja ta jest bolesną dowodzi fakt, iż Wasylów pozostawiony tak przez dwie godziny omdlał i musiano go wodą przyprowadzić do przytomności. Osłabionego i wycieńczonego Wasylowa z ranami na obu rękach i nogach, pochodzącemi od łańcuszków, wypuszczono nad ranem około 4 godziny. Wolno p. Grosowi być wielkim dygnitarzem w aresztach policyjnych ale czy wolno mu się znęcać nad więźniami, nie wiemy.

Przejechanie. Wczoraj rano o godz. 9 przejechał jakiś chłop ze wsi Jana Puksa, woźnego sądowego, który uderzony dyszlem w głowę padł na ulicy bez przytomności. Przewieziono go tedy na stację ratunkową i tu udzieliwszy mu pierwszej pomocy oddano pod opiekę domową.

Biedna sierota. Sześcioletni Kazik Kozar nie miał matki, a ojciec, woźny sądowy, rano opuszczał dom, aby spieszyć do urzędu. Mały Kazik zajmował się sprzątaniem w izbie i przyniesieniem wody. Wczoraj spotkał go przykry wypadek. Niósł wcale spory jak na jego siły dzbanek wody, potknął się na schodach, a upadając wywichnął rękę. Biedną sierotę opatrzyło pogotowie.

Kelner ukarany. Antoni Duman, kelner restauracji przy ul. Sykstuskiej, dokuczał srodze kucharce, która przyszła z I piętra tej samej kamienicy, aby wziąć piwo. Podczas kłótni Duman starał się przemocą wyrwać z rąk kucharki szklankę z piwem, która naraz pękła, raniąc niebezpiecznie kelnerowi obie ręce szkłem. Dużo miał roboty lekarz dyżurny stacji ratunkowej, zanim wszystkie kawałeczki szkła wyjął i ręce pokaleczone opatrzył.

Uznanie. Namiestnik Leon hr. Piniński wystosował do członków byłego prowizorycznego zarządu gal. Kasy oszczędności, którzy czynności swe już ukończyli, a mianowicie do dyrektora dr. Alfreda Zgórskiego i do posła na sejm, dr. Tadeusza Skałkowskiego pisma, w których wyraża im podziękowanie za ich skuteczną działalność w tej sprawie. Równocześnie wyraził p. namiestnik komisarzowi rządowemu, p. radcy dworu Ant. Jaegermannowi, uznanie za jego pracę w kierownictwie całą akcją w sprawie Kasy oszczędności.

Członkowie Tow. uczestników powstania z r. 1863 chcąc wyrazić wdzięczność swą pani Zdzisławowej Marchwickiej, za zasługi położone przez nią około Towarz., przez to, iż od kilku lat gorąco zajmowała się urządzanymi na rzecz Towarz. balami, festynami i t. p. przedsiębiorstwami i przysporzyła Towarzystwu znacznych funduszów, postanowili ofiarować jej adres pamiątkowy. W niedzielę tedy udała się do p. Marchwickiej deputacja członków Towarz. i wręczyła jej adres, ozdobiony pięknemi akwarelami artysty-malarza p. K. Batowskiego i opatrzony kilkuset podpisami.

Przestroga przed emigracją. Ministerstwo spraw zagranicznych zwróciło uwagę ministerstwa spraw wewnętrznych na okoliczność, że w ciągu ostatnich miesięcy przybyła znaczna liczba austrjackich i węgierskich emigrantów do stanu Sao. Paulo w Brazylji. Ponieważ rząd włoski zabronił poddanym włoskim emigracji do wspomnianego stanu, obawia się konsulat austrjacki w Sao. Paulo, że w najbliższej przyszłości ajenci emigracyjni zechcą z tem większą skwapliwością skierować swą działalność ku tej prowincji, aby, jak to już i dawniejszemi laty bywało, skłonić znaczniejsze zastępy wychodźców z Austrji do emigracji do stanu Sao. Paulo, pomimo, że tam nie mogły być równocześnie poczynione odpowiednie zarządzenia, w celu należytego zaopatrzenia wychodźców, gdy znajdą się już na miejscu. Wobec tego należy najusilniej przestrzegać ludność włościańską przed emigracją, w szczególności do stanu Sao. Paulo w Brazylji. Stosunki zarobkowe w plantacjach kawy w Sao. Paulo przedstawiają się w rzeczywistości tak niepomyślnie, że za niezwykły wyjątek należy uważać, gdy zatrudnionym tam robotnikom europejskim powiedzie się znaleść najniezbędniejsze choćby środki do życia.

Ankieta w sprawie Biura pracy odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie, w którem wzięli udział z grona rady pp. Caro, Głąbiński, ks. Lenkiewicz, Mahl, Romanowicz; z poza rady pp. Müller, Nowakowski, Hudec, Nacher, Żelaszkiewicz dr. Przygodzki, Kolbuszowski, starszy inżynier magistratu p. Łempicki i referent sprawy Biura pracy dr. Ostaszewski-Barański. Przedmiotem obrad był wniosek prof. Thulliego, postawiony na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej, a żądający, aby w skład komisji, mającej zarządzać Biurem pracy, weszli dwaj referenci kat. stowarzyszenia robotników „Przyjaźń." Wniosku tego bronił na posiedzeniu ankiety w dłuższem przemówieniu dr. Przygodzki. Rozwinęła się nad nim długa dyskusja, w której zabierali głos pp. Hudec, dr. Głąbiński, Kolbuszowski, Nacher, Romanowicz, Żelaszkiewicz i dr. Ostaszewski-Barański. Wszyscy sprzeciwiali się temu wnioskowi, głównie z tego powodu, że opóźniłby wejście w życie Biura pracy, poczem w głosowaniu 10 głosami przeciw 2, wniosek prof. Thuliego odrzucono.

Chęć strojenia się bez pieniędzy zawiodła wczoraj dwie niewiasty, Bronisławę Winnicką i jej towarzyszkę Annę Karapata, do aresztów policyjnych. Przyszły one wczoraj popołudniu do sklepu bławatnego Markusa Kesslera przy ul. Owocowej l 2, i oglądnąwszy tam dwie duże wełniane chustki, chciały skorzystać z natłoku w sklepie i unieść je niepostrzeżenie. Na nieszczęście ich jednak spostrzegł to pan kupiec i obie oddał w ręce policji.

* **Oświadczenie.** Wobec rozsiewanych pogłosek, mogących zaszkodzić dobrej sławie naszej rodziny, stwierdzamy, że małżeństwo p. Napoleona Szpiegla, urzędnika magistratu we Lwowie z panną Marją Drabikówną zawarte zostało w Dawidowie pod Lwowem 21 lipca 1898 roku i pobłogosławione przez ks. proboszcza Fiałkowskiego.

* **Koncert** na dochód Zakładu nieuleczalnych i Związku katolickich towarzystw dobroczynnych, który miał się odbyć dnia 5 maja b. r. został odroczony z powodów od komitetu niezależnych.

* **Konkurs.** Wydział rady powiatowej w Chrzanowie rozpisuje z terminem do 31 maja b. r. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Krzeszowicach z roczną płacą 500 zł. i ryczałtem podróży 250 zł.

* **Podziękowanie.** P. Józefie Jaroszyńskiej, założycielce i ustępującej przewodniczce Koła mięszanego Tow. szkoły ludowej, za jej gorliwą pracę i niewyczerpaną dbałość o dobro sprawy, wręczono podziękowanie zaopatrzone 93 podpisami pań członkiń Koła, oraz reprezentantów polskiej młodzieży rękodzielniczej, grupującej się w szkole ludowej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli w naszej administracji: p. Chodkiewicz 1 zł.

Dla ubogiej 70-letniej staruszki mającej córkę obłożnie chorą posyła 2 korony Z. Cz.

Na przytulisko Brata Alberta nadesłała p. Julja Mussilowa 3 zł.

Zmarli:

Stasia, córeczka Marji i Władysława Sokołowskich, zmarła we Lwowie w 8 wiośnie życia.

Goldstern & Löwenherz.

Lwów 3 maja.

Dziś przed ławą przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw Dawidowi Löwenherzowi i Salomonowi Goldsternowi, byłym współwłaścicielom lwowskiego kantoru wymiany i biura bankowego pod firmą: Goldstern & Löwenherz, znajdującego się w kamienicy, na której miejscu wznosi się dziś gmach Banku zaliczkowego. Obaj są oskarżeni o to, że będąc już w r. 1895 niewypłacalnymi, zataili prawdziwy stan majątku firmy, aby w ten sposób jak najdłużej kredyt swój podtrzymać i wyłudzać oszczędności, przeważnie od biednych, w błąd wprowadzonych żydów. Gdy nastąpiło bankructwo firmy, okazało się, że pretensje wierzyciel do masy konkursowej wynoszą około miljona zł., a pokrycie jest tak małe, że na zaspokojenie każdego wierzyciela przypadnie ledwie $25^3/_4$ % jego pretensji. Nadto Löwenherz oskarżony jest o to, iż na niekorzyść wierzycieli firmy ukrył pewną część majątku swego

Jak czytelnicy sobie przypomną, dzisiejszy proces jest już drugim z rzędu w tej sprawie. W maju z. r. zasiadł na ławie oskarżonych w tej sprawie tylko Dawid Löwenherz, były zaś jego spólnik Goldstern występował tylko w roli świadka, gdyż śledztwo początkowe wykazywało, że rozmyślnie winnym ruiny firmy był tylko Löwenherz. On bowiem miał kierować wszystkimi interesami, jako sprytny fachowiec, i dyrygować finansami naiwnego Goldsterna, którego wprowadzał w błąd co do prawdziwego stanu finansowego firmy, jak również co do żądań wierzycieli. W toku rozprawy atoli okazało się, że Goldstern był informowany o wszystkich operacjach Löwenherza i że prawdopodobnie nie padł ofiarą ufności do swego spólnika, lecz, że brał udział nie tylko formalny, lecz i rzeczywisty w lekkomyślnych i nieuczciwych operacjach Löwenherza. Rozprawę przeto odroczono, prokuratorja wytoczyła nowe śledztwo, a rezultatem jego fakt ten, iż dziś na ławie oskarżonych zasiedli obaj spólnicy.

Rozprawa potrwa zapewne parę tygodni, zanim wyczerpany zostanie obfity materjał dowodowy i odwodowy, zanim przysięgli zdołają się zorjentować w zawiklanych szczegółach manipulacji handlowej, buchalterskiej, komisowej i t. p., i w olbrzymiej litanji cyfr, częścią prawdziwych, częścią urojonych i rozmyślnie sfałszowanych; zanim wreszcie potrafią rozróżnić granice, gdzie się kończy niezawinione niepowodzenie kupieckie, spowodowane nieszczęśliwemi konstelacjami finansowemi, a zaczyna się lekkomyślność karygodna, wreszcie zaś rozmyślne oszustwo. Do rozprawy wezwanych jest 65 świadków, a nadto odczytanych będzie przeszło 50 rozmaitych świadectw, orzeczeń, protokołów, kontraktów itd.

Mimo, że proces jest tak rozgałęziony, a sumy, o które chodzi, obracają się w granicach kroci i miljonów, same szczegóły procesu nie będą zbyt interesujące, a śledzić je do samego końca będą głównie obywatele z czarnej giełdy, którym proces ten odda niezawodnie znakomite usługi, jako kurs praktyczny podwójnej rachunkowości.

A teraz pokrótce przypomnijmy szczegóły, odnoszące się do procesu. Firma Goldstern & Löwenherz powstała w r. 1878. Przy założeniu firmy Goldstern włożył do interesu 40.000 zł., Löwenherz zaś 15.000 i uzdolnienie fachowe. Majątku prywatnego posiadał Goldstern 700.000 zł., Löwenherz prawie nic, ale miał bogatego ojca, na którego w razie potrzeby mógł liczyć. Początkowo, gdy firma zadowalała się interesami tylko bankierskiemi, powodziło się jej dobrze i wykazywała znaczne zyski, natomiast zaczęła ponosić straty, gdy puściła się na interes komisowo zbożowy w Rosji. Löwenherz zawiązał stosunki z rosyjskimi dostawcami zbożowymi, udzielając im na dostawić się mające zboże 6%-wych zaliczek, opartych jednak tylko na kredycie osobistym bez żadnego zabezpieczenia. W interes ten włożono pół miljona, z czego tylko połowa miała pokrycie w zapasach zboża, firmie dostarczonych. Na upadek tego interesu wpłynęła kryzis zbożowa w Rosji, wywołana nieurodzajem, głównie zaś niesumienność ajentów firmy, pospolitych zbrodniarzy, jak np. Kracha, (nomen omen!), którzy oszukiwali firmę na każdym kroku, wyłudzając od niej zaliczki, a nie dostarczając zboża. W końcu doszło do tego, że musiano w r. 1887 zwinąć wszystkie filje zbożowe, które istniały w Podwołoczyskach, Gdańsku, Królewcu, Odessie i Brodach i ograniczono interes do zwykłego eksportu zboża. Jednak pomimo zamknięcia, w jednej z tych filij, a mianowicie w Podwołoczyskach, nie zamykano ksiąg handlowych i nie wykazano ostatniego salda strat, dlatego, aby było można wykazywać ciągle dłużników rosyjskich jako wypłacalnych i doliczać odsetki od nieściągalnych pretensyj rosyjskich. Ogólne straty firmy na tem przedsiębiorstwie wynosły pół miljona, z których 200.000 przypadło na niesumiennych ajentów, dobranych przez Löwenherza.

Drugim nieszczęśliwym interesem, w który się uwikłała firma Goldstern & Löwenherz, był interes z młynami parowymi w Sokalu i Nowej Grobli. Młyn w Sokalu, który początkowo należał tylko do Goldsterna i Raucha, a później i do Löwenherza, mimo wszelkich akcyj sanacyjnych, ulepszeń i wkładów, szedł źle, tak, że gdy Rauch w r. 1891 umarł, okazało się w młynie tyle długów, że należało konkurs ogłosić. Löwenherz atoli, licząc na poprawę interesów młyna, zawarł umowę ze spadkobiercami Raucha, przyznającą im znaczne korzyści, forsował dalej pieniądzmi firmy, lecz wskutek nieurodzaju, spadku cen zboża i fatalnych konjunktur handlowych, były ciągłe straty, tak, że gdy w r. 1895 firma zawiesiła wypłaty, zgłoszono ostatecznie konkurs do młyna. Na tym interesie stracił Goldstern pół miljona, firma G. i L. 300.000 zł., z czego otrzymała masa konkursowa firmy tylko niespełna 100.000 zł. Na młynie w Nowej Grobli, którego dzierżawą Löwenherz chciał się ratować, straciła firma 100.000 zł.

Mimo tych strat, tak Löwenherz jak i Goldstern występowali na zewnątrz jako ludzie bardzo zamożni, otaczali się przepychem, a na utrzymanie swych domów wydawali rocznie po kilkanaście tysięcy. Pozory te miały na celu wmówić w publiczność żywotność firmy i zachęcać ogół do lokowania w kasie firmy kapitałów.

W r. 1889 kupił Loewenherz do spółki z żoną dobra Żniatyn, do których wcielił część sąsiedniego Chłopiatyna. Za co majątek ten kupił, dojść trudno, gdyż majątku nie miał, tylko długi w kasie firmy, z której często czerpał. W r. 1891 szczęście mu się na chwilę uśmiechnęło, gdyż otrzymał po ojcu czwartą część jego majątku, wartości przeszło 200.000 złr.

W r. 1891 zaczęły także iść źle bankierskie interesa firmy, tak, że jej straty wynosiły mniej więcej miljon, pokrycie zaś tych strat na realnościach i dobrach współwłaściciel firmy, wynosiło po strąceniu długów, ciążących na tych dobrach, tylko 300.000 złr.

Mimo to w roku 1895 rozwinęli obaj spólnicy żywą akcję w kierunku przysporzenia sobie nowych kapitałów, nakłaniając właścicieli drobnych oszczędności do składania w ich kasie swoich funduszów. I w istocie za pomocą puszczenia w ruch t. zw. bonów, uzyskali przeszło pół miljona nowych wkładek. Dalej nie chcąc, aby księgi ich wykazywały dokładnie straty, jakie ponieśli, skasowali podwójną buchalterję, dającą jedynie gwarancję kontroli i zadowolili się buchalterją pojedyńczą, usunąwszy z użycia kilka niewygodnych dla siebie ksiąg.

To wszystko jednak nie pomogło i gdy dnia 9 listopada 1895 roku wskutek katastrofy giełdowej powstał we Lwowie popłoch, wierzyciele firmy rzucili się do kasy i żądali wypłaty swoich kapitałów. Spólnicy atoli, zamiast ogłosić konkurs i uwolnić się w ten sposób od zarzutu zawinionej krydy, spokojną i pewną siebie miną imponowali swym wierzycielom i dalej brali od nich pieniądze. Równocześnie zainscenował Löwenherz akcję celem pozbawienia swych wierzycieli wszelkich przedmiotów majątkowych, z którychby można było uzyskać zaspokojenie ich pretensyj. Oto udał się do Banku hipotecznego i wyrobił tam dla firmy pożyczkę 250.000 zł., dając za to w zastaw swój Żniatyn, oraz niektóre majętności członków swojej rodziny, którzy mu pospieszyli z pomocą.

Pożyczką tą atoli nie można już było krachu zażegnać. Uzyskał natomiast Löwenherz dwie rzeczy, krzywdzące innych wierzycieli: uprzywilejował głównie bank jako swego wierzyciela i przynajmniej chwilowo uniemożliwił innym wierzycielom poszukiwanie swych pretensyj na zastawionych dobrach. Podobnie postąpił Löwenherz ze swą spuścizną po ojcu: sprzedał ją swojej rodzinie bardzo tanio, bo za 140.000 zł., z tego 14.000 zł. użył przedewszystkiem na zaspokojenie długu swego zięcia, i w ten sposób pospiesznie uratowawszy ze swego majątku, co było można, przynajmniej na rzecz rodziny, dopiero resztę uzyskanej sumy wpłacił do kasy firmy na pokrycie jej długów. Właściwie zaś nie powinien był np. swego zięcia zaspokajać przed innymi wierzycielami.

Wszystkie te operacje miały na celu forsowanie akcji ratunkowej dla firmy. W rzetelność Löwenherza ufano tak powszechnie, że udało mu się nawet — już po zamknięciu kantoru i zawieszeniu wypłat w dnin 22 listopada 1895 — nakłonić przedstawiciel lwowskich instytucyj finansowych do zawiązania komitetu likwidacyjnego, który podjął się wypłacania pretensyj wierzycielom firmy w ten sposób, że dawano im zaraz 35 procent, jezeli się reszty pretensji zrzekali na rzecz Banku hipotecznego, który główną grał rolę w tym komitecie, a 30 procent takim, którzy zastrzegali sobie prawo zgłoszenia się do masy konkursowej. Sanacja ta jednak nie powiodła się, gdyż okazało się, że passywa firmy były większe, niż to przedstawiał Löwenherz. Wobec tego dnia 21 grudnia otworzeno na żądanie wierzycieli konkurs.

Chcąc coś dla siebie uratować, Löwenherz zataił część swego majątku. Kiedy bowiem w r. 1896 wystawił Bank hipoteczny zastawiony u niego Żniatyn na licytację, Löwenherz postarał się obniżyć cenę wywołania, a nadto zatail, że część Chłopiatyna do tej wsi należy. Chodziło mu o to, aby Żniatyn kupili jego krewni Parnesowie, co też się w istocie stało. Dziwne to jednak było kupno, gdyż Parnesowie wcale na Żniatynie się nie intabulowali, owszem uskuteczniali nawet na rzecz Löwenherza rozmaite wypłaty jego najbardziej natrętnym wierzycielom.

Trzeba jeszcze dodać, że wskutek kupna Żniatyna przez Parnasów, został uratowany 50 tysięczny posag córki Löwenherza Korneljі, żony jednego z Parnasów, posag pochodzący z kasy firmy, a więc właściwie należący do właścicieli firmy.

* * *

Rozprawie, która rozpoczęła się o godz. 9, przewodniczy p. radca Golkowski, jako wotanci zasiadają pp. Lechczyński, Cetnarski i Starzyński, prokuratorem jest p. Kwiatkowski. Löwenherza bronią adwokaci: dr. Grek i dr. Horowitz, Goldsterna zaś dr. Gorecki i dr. Solowij.

Obaj oskarżeni nie siedzą na ławie oskarżonych, lecz na dwóch krzesłach w pewnem oddaleniu od siebie, jakby przez to chcieli zaznaczyć, że nie chcą mieć teraz ze sobą nic wspólnego. Audytorjum nie jest wcale liczne. Odczytanie aktu oskarżenia, który zawiera szczegóły mniej więcej te same, któreśmy we wczorajszym numerze przytoczyli, trwało około półtorej godziny, a skończyło się o godz. 11.

Po pauzie rozpoczęło się przesłuchanie Löwenherza. Oświadcza on, że nie poczuwa się do winy, a następnie na zapytania przewodniczącego opowiada cały przebieg interesów firmy „Goldstern i Löwenherz" począwszy od roku 1878 t. j. od założenia firmy.

Po krachu banku francuskiego „Bontoux", który i we Lwowie znalazł chwilowe swoje echo i wywołał mały run na kasę firmy, postanowili firmanci puścić się na interesa nie zależne od paniki. Takim interesem wydały im się przedewszystkiem stosunki z producentami zboża w Rosji. Zwano ich komitentami i dawano im 6%-we zaliczki przez ajentów. Do tego interesu włożono zaraz z początku około ćwierć miljona zł., lecz już w rok potem okazały się straty głównie wskutek spadku cen zboża w Rosji i nieurodzaju, które spowodowały, że wielu komitentów albo wcale nie dostarczyło zboża obiecanego, albo tylko częściowo. Ponieważ w tym czasie w Odessie ceny zboża podskoczyły i komitenci tam woleli zboże swe wywozić, założyła firma nową filję komisowo-zbożową w Odessie. Mimo to były straty dalej, głównie wskutek zakazu wywozu zboża z Rosji, która to okoliczność zaskoczyła firmantów niespodzianie, bo właśnie dali komitentom spore zaliczki. Lecz interesu nie prowadzono lekkomyślnie, tworzono bowiem wciąż dla firmy powoli fundusz rezerwowy. Löwenherz powiada, że gdyby nie katastrofa giełdowa w r. 1895 i wywołany przez nią run na firmę, fundusz ów doszedłby już teraz do takiej wysokości, iż wyrównałby zupełnie pretensjom rosyjskim, których zresztą przez długi czas nie można było uważać za całkiem przepadłe. Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego owego kapitału rezerwowego nie utworzono od razu w odpowiedniej wysokości, wyjaśnia oskarżony, że taki jest zwyczaj we wszystkich bankach.

Następnie wyjaśniano sprawę młyna sokalskiego. Chodziło głównie o zawarty między firmantami a spadkobiercami właściciela młyna sokalskiego, Raucha, w r. 1891 układ zwany „punktacjami". Układ ten, nadzwyczaj korzystny dla Rauchów, stanowi jeden z ważnych zarzutów oskarżenia. Rauchów uwolniono od wszelkiej odpowiedzialności za przyszłe straty młyna, ich matce wyznaczono pensję 3000 zł. rocznie, im samym, jako prokurzystom młyna, dano pensję po 1000 zł., córkom posagi po 5000 zł., a odpowiedzialnym nadal za straty miał być tylko Goldstern.

Jaki był motyw do takiego *bene* dla spadkobierców Raucha? Czy nie lepiej było odrazu cały młyn kupić? Czy taki układ nie jest bardzo dziwnym? — zapytuje przewodniczący.

Löwenherz odpowiada, że chodziło o wstrzymanie Rauchów od ogłoszenia konkursu, że zresztą posag córkom miano wypłacić tylko wtedy, gdyby młyn wykazał zyski, a tak się rzeczywiście po zawarciu owych punktacyj z początku działo. Na zapytanie, dlaczego forsowano wciąż ów interes z młynem mimo ciągłych strat, odpowiada Löwenherz, że oczekiwano ustania konkurencji węgierskiej. Konkurencja ta ustała w r. 1896 i teraz młyn sokalski robi świetne interesa. Wogóle takie interesa trzeba zawsze forsować, gdyż czem gorsza jest na razie konjuktura handlowa, tem prędzej ona ustać musi, choćby trwała i 10 lat.

Przewodn.: To są proszę pana tylko fantazje kupieckie, a żadne ekonomiczne pewniki, jak pan przedstawia. Czy nie zdarzyło się kiedy, żeby 10 lat i więcej czekano na polepszenie się konjuktury, a ono przecież nie nastąpiło, n. p. wskutek wygaśnięcia danej gałęzi przemysłu?

Osk. Löwenherz: Takiego wypadku na polu przemysłowem nigdy nie było.

Następnie opowiada Löwenherz, że należało koniecznie zażegnać konkurs, zamierzony przez Rauchów, gdyż inaczej dłużnicy młyna staliby się niewypłacalni. To tłómaczenia się wywołuje również opozycję ze strony przewodniczącego, który jest tego zdania, że w sali sądowej takich kombinacyj się nie uwzględnia, bo prosty rozum chłopski a nie bankierski powiedzieć musi, że dłużnicy powinni być tak samo płatni masie konkursowej, jak samemu kupcowi.

Uroczystość 3. Maja.

Wczoraj obchodził kraj cały 108 rocznicę wiekopomnej konstytucji 3-go maja, której nadanie obudziło w sercu narodu tyle różowych snów i nadziei, a których niestety z woli Opatrzności część tylko mała się spełniła. Wczorajszy obchód 108 rocznicy jej był nielsdwie skromnym i dużo mu brakowało do tej świetności, na jaką zasługiwał.

O świcie.

Z brzaskiem dnia zebrał się duży zastęp młodzieży rękodzielniczej, szkolnej i akademickiej na kopcu Unji lubelskiej i tam odśpiewawszy parę narodowych pieśni, powrócił następnie do miasta, aby zdążyć na nabożeństwo, które się odprawić miało w kościele OO. Dominikanów. Równocześnie odegrała na ulicach miasta kapela „Harmonji" pobudkę ranną i różne marsze narodowe.

W kościele OO. Dominikanów.

O godzinie 7 rano odbyła się w kościele OO. Dominikanów uroczysta msza, którą w asystencji duchowieństwa odprawił ks. Augustyn Peczek. Podczas niej śpiewał na chórze chór mięszany dr. Bogdańskiego, sola zaś wykonali p. Marja Reuttówna i p. Tadeusz Nowakowski. Kościół był zapełniony młodzieżą rękodzielniczą, szkolną i akademicką. Po mszy uroczystej odśpiewano „Święty Boże".

W katedrze ormiańskiej.

O godzinie 9 rano odprawił w katedrze ormiańskiej solenne nabożeństwo ks. arcybiskup Isakowicz w asystencji duchowieństwa. Kiedy po nabożeństwie zaintonował pieśń „Serdeczna Matko", zebrani w kościele śpiewali dalej tę pieśń słowami „Boże coś Polskę". Nuta bowiem obu tych pieśni jednakowa, a te drugie słowa były w harmonji z nastrojem uroczystości patrjotycznej.

W katedrze rzym. kat.

Trzeciem z rzędu nabożeństwem, wchodzącem w program obchodu uroczystego, było nabożeństwo w katedrze obrządku rzymsko-kat., które o godzinie wpół do jedenastej odprawił ks. kan. Lenkiewicz w asystencji duchowieństwa przy odsłoniętym obrazie cudownej Matki Boskiej królowej korony polskiej. Na chórze odśpiewał chór tow. śpiewackiego „Echa" mszę Gounoda. Kościół był zapełniony publicznością, wśród której zauważyliśmy prez. Małachowskiego i wiceprez. Michalskiego na czele rady. Obecnym był również w komplecie konwikt p. Bielskiej. Po nabożeństwie odśpiewane „Boże coś Polskę" i „Boże Ojcze!"...

Tragiczny zgon.

O tragicznym zgonie hr. Józefa Baworowskiego na wyścigach w Alag na Węgrzech, jeden z naocznych świadków podaje następujące jeszcze szczegóły: „Wyścigi sobotnie rozpoczęły się biegiem klubu jazdy panów o nagrodę Czsrhatora. W biegu tym wzięło udział dziesięć koni, których między innymi, prócz Józefa hr. Baworowskiego, dosiedli: książę Taxis hr. Orsich, porucznik Eltz, Semere, Kreutzbruck, Weilenbeck i inni. Meta wynosiła 2000 metrów. W połowie drogi, na silnym skręcie, gdzie odznaczone było miejsce biegu białemi barjerami, zdarzył się ów tragiczny wypadek. Cz „Kokieta", klacz hr. Baworowskiego, uderzyła o barjerę, czy tylko się potknęła, trudno na pewne powiedzieć. Hr. Baworowski stracił w owej chwili równowagę, a ponieważ w strzemieniu nie znalazł oparcia, przez głowę konia zwalił się na ziemię. Padając nie wypuścił cugli z rąk i to właśnie stało się jego zgubą. Skutkiem centryfugalnej siły, powinien jeździec, gdy jego pędzący koń się potknął, jak przy podobnych wypadkach zauważono, daleko od konia zostać odrzuconym, ale ponieważ hr. Baworowski cugle trzymał silnie, więc rozmach został wstrzymany i jeździec znalazł się pod swoją klaczą, która nim padła, jeszcze kilka skoków naprzód zrobiła, tratując hr. Baworowskiego. Miał on głowę porozbijaną i szyję poranioną. Pędzący za hr. Baworowskim jeźdźcy ominęli go i w parę sekund znaleźli się przy mecie. Oni nie słyszeli jęku, jaki wydał hr. Baworowski i byli przekonani, że hrabia upadłszy, nie rusza się z miejsca, aby innych koni nie przestraszyć. Ale tem okropniej przerażona była ta część publiczności, która przez szkła bieg obserwowała. Nagle wszystko opuściło swe miejsca i pędziło tłumem tam, gdzie wypadek się zdarzył. Przyniesiono nosze koszowe i trzeba było użyć żandarmerji celem zrobienia przejścia dla niosących nieszczęśliwego. Biało-czerwony ubior hr. Baworowskiego był podarty i krwią zbroczony, a z ran w głowie krew się obficie lała.

„Gdy doktor wyścigowy Szczepan Balassa zjawił się na miejscu, hrabia Józef był konającym, a zanim go doniesiono do izby wagi, hrabia zakończył życie. Tragiczny ten wypadek zrobił ogromne wrażenie na wszystkich i cała publiczność przejęta była gorącem współczuciem dla młodego i przystojnego, w wyższych tutejszych sferach obracającego się dzielnego jeźdźca. Ciało jego przewieziono do Rakoszpaloty, do własnej willi."

Uroczyste posiedzenie Akademji Umiejętności w Krakowie.

Kraków 3 maja.

Doroczne uroczyste posiedzenie publiczne akademji umiejętności odbyło się dzisiaj o godzinie 12 w południe. Zagaił je zastępca protektora dr. Juljan Dunajewski; na jego przemowę odpowiedział prezes hr. Stanisław Tarnowski, poczem zabrał głos jeneralny sekretarz prof. dr. Smolka i ogłosił nazwiska nowych członków-korespondentów wydziału matematyczno-przyrodniczego akademji. Są nimi pp. 1) Leon Marchlewski, chemik w Manchester; 2) Władysław Rothert, profesor uniwersytetu w Charkowie; 3) Maurycy Rudzki, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego. Następnie poświęcił wspomnienie zmarłym członkom; co do rozwoju i działalności akademji powołał się na rozdane drukowane sprawozdanie i podał do wiadomości, że zrealizowane zostały uczynione na rzecz akademji zapisy śp. Edwarda Czabana i śp. ks. Adama Jakubowskiego.

Odczyt p. t. „Prymas Jan Łaski, jako administrator", wypowiedział prof. dr. Bolesław Ulanowski, poczem sekretarz jeneralny prof. dr. Smolka ogłosił przyznanie nagród.

1. Nagrodę w kwocie 1125 zł. z fundacji śp. Probusa Barszczewskiego za najlepsze dzieło historyczne, otrzymał znany historyk p. Tadeusz Korzon za dzieło p. t. „Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629—1674."

2. Nagrodę z tejże samej fundacji i w tej samej wysokości za najlepsze dzieło malarskie otrzymał p. Józef Mehoffer za karton kolorowany witrażowy, do kościoła św. Mikołaja we Fryburgu, odznaczony tamże pierwszeństwem na międzynarodowym konkursie.

3. Nagrodę z fundacji śp. ks. biskupa Krasińskiego w kwocie 1200 zł. otrzymał ks. prof. dr. Jan Fijałek we Lwowie za studja do dziejów uniwersytetu Jagiellońskiego i za monografję o Jakóbie z Paradyża.

4. Nagrodę imienia Kopernika w kwocie 1500 zł. otrzymała praca p. t. „Teorja fizycznego stanu kuli ziemskiej" z dewizą „*Neque enim ultra superficiem penetrare nobis datum est.*"

Ogłoszono nowe konkursy i na tem zakończono posiedzenie o godz. 2 popołudniu.

Izba sądowa.

Wrocław 3 maja.

(Morderstwo).

Sąd przysięgłych skazał szewca Franciszka Hermana — oskarżonego o zbrodnię, morderstwa popełnioną na jednej kobiecie i 12 dzieciach — za zabójstwo, na 15 lat ciężkiego więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na lat 10.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek po raz pierwszy „Paryżanka", komedja w 3 aktach Henryka Baegna; jutro w piątek przedstawienia nie będzie; w sobotę „Paryżanka", komedja; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Woźnica Henszel", sztuka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Złoty cielec", komedja w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego i „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja; w poniedziałek po raz pierwszy „Koziołki", krotochwila w 3 aktach Pawła Hirschbergera i Curta Kratza, tłómaczył Adolf Kiczman.

Przekład. P. Edmund Naganowski dokonał przekładu „Królowej niebios" M. Gawalewicza na język angielski, na zamówienie jednej z wydawniczych firm londyńskich, która „legendy o Matce Boskiej" z ilustracjami p. Stachiewicza postanowiła wydrukować w ozdobnej edycji.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 3 maja. Wczoraj odbyło się ciągnienie premiowe losów państwowych z r. 1860. Główna wygrana 300 000 zł. padła na serję 12.313 numer 14; druga wygrana 50.000 zł. na s. 4059 nr. 12; trzecia 25.000 zł. na s. 11969 nr. 7. Po 10.000 zł. wygrały s. 3004 nr. 1 i s. 10266 nr. 17.

Przy wczorajszem ciągnieniu włoskich losów Czerwonego krzyża główna wygrana 35.000 lirów padła na serję 6606 nr. 1.

Przy ciągnieniu 3% węgierskich listów hipotecznych główna wygrana 100.000 koron padła na serję 3198 nr. 35.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmów.

Praga 3 maja. Przy końcu wczorajszego posiedzenia sejmu w sprawie wniosku wydziału krajowego, tyczącego się utworzenia sądu obwodowego w Klatowy, postawił poseł Baxa, uderzając gwałtownie na administrację kraju, wniosek, że sejm może tylko wtedy dać zezwolenie na utworzenie nowych sądów w mięszanych i niemieckich okręgach, jeżeli rząd zobowiąże się przestrzegać równego uprawnienia czeskiego i niemieckiego języka.

Pos. Skarda oświadczył imieniem Młodoczechów, że oni bezwarunkowo obstają przy stanowisku, iż w całych Czechach powinno być zachowane nieograniczone równouprawnienie obu szczepów. Ponieważ zaś nie ma podstawy do przypuszczenia, że rząd tej zasady nie uznaje, oświadczył się mowca przeciw wnioskowi posła Baxy. Następnie wniosek ten odrzucono, natomiast przyjęto propozycję wydziału krajowego.

Capo d'Istria 3 maja. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu marszałek zawiadomił, że wystosował do nieobecnych posłów słowiańskich ponowne wezwanie, aby się w sejmie zjawili.

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 3 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu, w dalszym ciągu rozprawy nad ustawą o wprowadzeniu sądów wyborczych, zabrał głos prezydent ministrów Szell i oświadczył, że ustawa ta ma na celu chronić czystość wyborów w trojakim kierunku: przed wpływanie przekupstwa pieniężnego, przed nadużywaniem władzy urzędowej, wreszcie przed nadużywaniem kościoła i religji dla celów wyborczych. Obrady następnie przerwano i odroczono do dziś.

„Los von Rom".

Wiedeń 3 maja. Presbiterjum wiedeńskiej gminy ewangelickiej augsburskiego wyznania ogłasza w dziennikach komunikat, w którym, aby uniknąć nieporozumienia, jakoby nie chciało zabrać głosu w sprawie agitacji, prowadzonej pod hasłem „Los von Rom", oświadcza, że jako reprezentacja ewangelicka musi pragnąć, aby kościół ewangelicki w Austrji, uznany ustawami zasadniczemi i konstytucją kościelną, w skutecznym swym rozwoju najmniejszego nie doznał uszczerbku. Gdy jednak ze stanowiska kościelnego zmianę wyznania tylko wtedy uszanować się godzi, jeśli jest wypływem religijnego przekonania, przeto presbiterjum musi zastrzedz się jak najenergiczniej przeciwko wyzyskiwaniu kościoła ewangelickiego dla jakichkolwiek celów politycznych.

Zajścia w Chebie.

Praga 3 maja. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, namiestnik hr. Coudenhove odpowiedział na interpelację z powodu ostatnich zajść w Chebie na rozprawie sądowej, przy której przewodniczący nie pozwolił obrońcy przemawiać w języku czeskim. Namiestnik oznajmił, że dał już odpowiednie polecenie dla ochrony Tiefrunka i adwokata dra Miricki. Pożałowania godne zajścia na ulicy w Chebie spotęgowały się jeszcze przez to, że Miricka groził tłumom nabitym rewolwerem. Omawiając zajście w sali sądowej namiestnik na podstawie zasięgniętych informacyj stwierdza, że prezydent wyższego sądu krajowego wypowiedział zapatrywanie, iż sędzia zgodnie z istniejącemi przepisami mógł był dopuścić, aby przemawiano także w języku czeskim, — jednakże w samej sali sądowej trzeba było postępować ściśle w sposób, ustawą przepisany, a ingerencja prezydenta sądu obwodowego była już niemożliwa.

Namiestnik potępia jak najostrzej wszelkie demonstracje i ekscesy, sprzeczne z uczuciami niemiecko-austrjackiemi i z patrjotyzmem austrjackim. Stwierdza przy tem z ubolewaniem, że jakto się już poprzednio kilkakrotnie okazało, policja miejska nie była wobec demonstracyj dostatecznie silna. Niestety, zjawiska takie w Czechach nie są odosobnione i w innych miastach organa bezpieczeństwa okazują się wobec ekscesów za słabe. Gdyby stwierdzono jakiekolwiek nadużycia ze strony organów urzędowych, namiestnik wystąpiłby przeciw nim z całą surowością, — musi jednak stanowczo zastrzedz się przeciw niesłusznym zarzutom. Zasadą mowcy była i będzie zawsze największa bezstronność i sprawiedliwość, — od tej zasady nie odstąpi mimo gróźb i ataków, na które zresztą odpowiadać nie myśli.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 3 maja. Wczoraj zebrała się znowu izba deputowanych. Prezydent Deschanell odczytał liczne interpelacje. Prezydent ministrów Dupuy wnosi, aby dyskusję nad interpelacjami, które dotyczą sprawy Dreyfusa, odroczyć aż zapadnie uchwała trybunału kasacyjnego. Wniosek ten po krótkiej rozprawie przyjęto.

Przesilenie gabinetowe we Włoszech.

Rzym 3 maja. Rada gabinetowa zbierze się dziś przed południem celem obradowania nad sytuacją parlamentarną. Jak donoszą dzienniki, minister spraw zagr. Canevaro ma zamiar podać się do dymisji. Gdyby się to sprawdziło, to prawdopodobnie cały gabinet poda się do dymisji.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 3 maja. Jak donoszą dzienniki, referent trybunału kasacyjnego w sprawie Dreyfusa, Ballot Beaupre w sprawozdaniu swem nie postawi żadnych wniosków, lecz wyłuszczy tylko powody przemawiające za i przeciw rewizji.

Bastówki.

Berno morawskie 3 maja. Wczoraj popołudniu odbyło się zgromadzenie robotnicze, na którem poseł Hybesz wzywał strejkujących, aby w zmowie wytrwali. Na dziś zapowiedziano drugie zgromadzenie robotników. Przybył tu centralny inspektor przemysłowy radca dworu Klein, z Wiednia. Dotąd pokoju nie zakłócone.

Berno morawskie 3 maja. Obecnie strejkuje tu już około 12.000 robotników tkackich. W dwóch fabrykach 10-godzinny czas pracy istnieje już od dłuższego czasu, w dwóch innych wczoraj został zaprowadzony. Mimoto prawie połowa robotników, zatrudnionych w tych 4 fabrykach, wczoraj popołudniu zawiesiła roboty.

W czterech innych fabrykach, gdzie dotąd w ogóle żadnych nie podnoszono żądań, strejkujący gwałtownie wtargnąwszy, zmusili robotników do przyłączenia się do zmowy, co też nastąpiło przy interwencji innych fabrykantów.

Charleroi 3 maja. Liczba strejkujących w tutejszym rewirze węglowym robotników powiększa się i dochodzi już do 25.000. Dla braku węgla musiano zastanowić ruch w wielu hutach żelaza; w innych ograniczono znacznie produkcję.

Berno morawskie 3 maja. W fabryce Skazki stawiło się dziś około 90 robotników do pracy. Przedpołudniem jednakże zjawiło się kilkudziesięciu strejkujących, którzy groźbami starali się powstrzymać od pracy. Przy interwencji właścicieli fabryki pracy istotnie zaniechano

Hohenstein 3 maja. Władze wydaliły około stu robotników włoskich, którzy zawinili w wczorajszych zaburzeniach i zarządziły potrzebne środki, aby wydaleni natychmiast wyjechali. Dalszych zaburzeń nie było.

Budapeszt 3 maja. Cesarz przybył tutaj wczoraj popołudniu z Gödöllö. Dzisiaj odbędzie się rewja całego garnizonu.

Waszyngton 3 maja. Ambasador francuski Cambon złożył w tutejszym banku przekaz na 20 miljonów dolarów, przeznaczonych dla Hiszpanji, w myśl traktatu pokojowego hiszpańsko-amerykańskiego.

Wiedeń 3 maja. Cesarz mianował profesora teologji pastoralnej na uniwersytecie lwowskim ks. Ludwika Klossa i dziekana w Stryju ks. Ludwika Ollendra honorowymi kanonikami kapituły metropolitalnej rzymsko-katolickiej we Lwowie.

Wiedeń 3 maja. U ministra skarbu dr. Kaizla miała wczoraj posłuchanie deputacja stowarzyszenia urzędników cłowych i wręczyła mu petycję w sprawie polepszenia awansów. Minister bardzo uprzejmie przyjął delegatów i obiecał petycję gruntownie rozważyć.

Wiedeń 3 maja. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: Leopolda Krzyżanowskiego dla Starego Sącza i dr. Władysława Kisiela dla Biecza.

Berlin 3 maja. Edward Simson, który był w r. 1848 prezydentem zgromadzenia narodowego w Frankfurcie, umarł tutaj wczoraj.

Budapeszt 3 maja. Cesarz wyjechał dziś w południe wraz z arcyks. Franciszkiem Ferdynandem do Gödöllö.

Wiedeń 3. maja. Prezydent ministrów hr. Thun, wyjeżdża w przyszłym tygodniu do Budapesztu.

Wiedeń 3 maja. W ministerstwie finansów pod przewodnictwem ministra dr. Kaizla, odbyła się wczoraj narada w sprawie wypracowanego przez ministerstwo skarbu projektu nowego regulatywu dla towarzystw akcyjnych. W obradach konferencji wzięli udział, prócz referentów min. skarbu, także reprezentanci innych ministerstw. Chodzi o przedyskutowanie nowego projektu, poczynienie w nim pewnych potrzebnych zmian i uzupełnień. Dyskusja postąpiła tak naprzód, że jest nadzieja ukończenia jej już na następnem posiedzeniu. W ten sposób przyjdzie do skutku ta prowizoryczna reforma przepisów akcyjnych.

Wiedeń 3 maja. Cesarz zamianował Antoniego Schmidta audytorem garnizonu w Przemyślu. Nieczynnymi lekarzami asystentami mianowani: dr. Mieczysław Biliński w Rzeszowie, dr Leon Sochacki w Złoczowie, dr. Leon Nunberg, dr. Władysław Kędzierski, dr. Stanisław Górski w Przemyślu, dr. Franciszek Pękiewicz w Rzeszowie, dr. Dawid Hacker w Stanisławowie.

„Rechnungsführerem" w stanie nieczynnym został Henryk Tiesl w Krakowie.

Stambuł 3 maja. Ormiańsko-katolicki patrjarcha Azarian zmarł tutaj.

Kroniczka z ostatniej chwili.

Likwidacja Banku kredytowego. Od wczoraj bawi we Lwowie wiceprezes rady nadzorczej banku dla handlu i przemysłu p. J. Tołłoczko, a dziś przybędzie z Krakowa dyrektor tego banku p. Binder. W tych dniach odbędzie się konferencja celem omówienia szczegółów, dotyczących utworzenia we Lwowie filji banku dla handlu i przemysłu, która obejmie likwidację banku kredytowego.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 3 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 358·25, Akcje węg. Zakł. kred. 383·75, Akcje Anglobanku 154·—, Akcje Unionbanku 319·—, Akcje Laenderbanku 243·—, Akcje Bankvereinu 278·25, Akcje Bodencredit 477·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 361·50, Akcje kolei południowej 56·75, Akcje tramwajowe 501·—, Akcje kol. Elbethal 264·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 243·—, Akcje Rima Muranji 313·25, Akcje praskiego Tow. żel. 1289·—, Akcje fabryki broni 227·—, Akcje tureckie tytoniowe 132·—, Oblig. węg. indem. 95·85, Renta majowa 101·—, Austr. renta koronowa 100·25, Węg. renta koronowa 97·35, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·90, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 65·—, Marki 58·95, Ruble 127·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 maja 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. Jędrzejowicz z Jasionki. M. Plater, O. Kolnitz z Kurlandji. J. H. Schumer z Wiednia. W. Rozwadowska z Przemyśla. S. Zarewicz z Rudenki. R. Schlesinger z Wiednia. A. Gołkowski z Krakowa. G. Krauz z Lincu. J. Kątny z Łodzi. E. Schneg z Brodów. J. Kohn z Wrocławia. L. Zabłocki z Płowa. H. Hornstein z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Drahonowska z Kamionki. J. Teodorowicz ze Stanisławowa. D. Niementowski ze Zbaraża. T. Witosławski, J. Rappe z Borszczowa. Major Hausekka, pułk. Glückmann z Wiednia. K. Winnicki z Surady. Pułkownik Dębicki ze Stanisławowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy,

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

2)

M. WINIARSKI.

ZBUDZIŁEM JĄ...

Z cyklu p. t. „W półświetle buduarowem".

(Ciąg dalszy).

— Ja tej kobiety nigdy nie zrozumiem — pomyślałem.

Usiadłem po prawej stronie klawiatury na miękkim puszystym dywanie i goniłem rozkochanemi oczyma jej drobne paluszki, błądzące po klawiszach. Płynęła z nich jakaś pieśń Schumana, pełna łkań i niewysłowionych rojeń. Było mi znów tak rozkosznie... tak dobrze. Głowę zanurzyłem w powodzi czarnych koronek ubierających jej suknię, od których biła woń wiosennych fiołków. Perfuma ta upajała mnie aż do senności. Marzyłem...

Tymczasem rzewna kantylena znikła jak senne widziadło, spłoszona brutalnie chromatyczną galopadą Liszta, która po chwili przeszła w smutne „Requiem" Mozarta. Ledwie cmentarne przebrzmiały akordy, z fortepianu znów wypłynął huraganem tonów: „Czardasz Brahmsa", lecz wnet uspokoiwszy się przeszedł łagodnie w senną „Pieśń zimową" Mendelsona. Byłem zachwycony tą artystyczną siekaniną tematów, w której przeważał nerwowy ton nieukojonego żalu, niewypowiedzianych bolów. Ona się spowiadała tym huraganem akordów, przeplatanych tylu wdziękami i dyssonansami. Przycisnąłem do ust jej dłoń i spytałem:

— Czemu moje cudne stworzenie tak dziś łzawo nastrojone?...

— Chyba powiedz rozstrojone... wiesz, czuję, że straciłam spokojną równowagę człowieka, jako tako płynącego wśród niespokojnych wirów. Mam wrażenie, jakgdyby mi wśród stosu nerwowego usadowił się straszny nowotwór niepokoju, który rozpostarł swe krogulcze szpony na rozstrojonej harfie mych nerwów, wywołując z niej same zgrzyty i rozdźwięki... Mnie trzeba dużo — dużo powietrza, ostrego, mroźnego... natury dzikiej, nieokiełzanej, niesfornej, do której zbliżyćbym się mogła... popatrzeć... zajrzeć jej w oczy!..

Patrzyłem na nią niespokojnie, nie rozumiejąc tego nagłego przeskoku w usposobieniu. Z rozognionemi oczyma latała po buduarze, rozstrząsając mebelki miękkie, okrągłe, puszyste, zdające się z pokorą znosić kaprysy swojej pani, a które potrącone z poddaniem się, toczyły się do jej nóg. Nagle stanęła przedemną z zaciśniętemi piąstkami, wybuchając znowu rozdrażnionym do najwyższego stopnia głosem:

— Słuchaj na miłość boską!... Czy ty nie uważasz, że ja się duszę wśród tych murów miasta, które są mi wstrętne... Ja się nie obliczyłam z sobą, porzucając szeroką i swobodną naturę wsi, gdzie tyle swobody... przestrzeni. Mam już dość tej atmosfery, przepojonej wyziewami perfum i zeschłych kwiatów, które mi przypominają trupią oranżerję, ustawioną obok mar zmarłego. To całe życie buduarów, takie wstrętne, niskie, płaskie... Chcę dziś, choć na czas jakiś, nie widzieć tych ludzkich więzień, gdzie ludzie żywi się zasuszają, jak kwiaty w zielniku!

Słuchaj!... Ja dziś muszę mieć dużo, dużo powietrza... ostrego, mroźnego, którembym się upić mogła jak mroźnym szampanem. Uważaj dobrze, co mówię: za godzinę tu masz przyjechać saniami. Pojedziemy gdzieś daleko — ogromnie daleko... ale dopiero za godzinę, gdyż teraz nadejdzie on... uważasz... nadejdzie on, a nie chcę, żeby kogoś tu zobaczył...

Słowa te wymawiane gorączkowo, z szybkością kołowrotka, spadły na mnie jak burza. Nim je zrozumieć mogłem, już znalazłem się na dole. W głowie mi wirowały urywane słowa: „duszę się... dużo, dużo powietrza ostrego, mroźnego... teraz nadejdzie on..." Jaki on?! Dla czego nie miał mnie tam zobaczyć?!...

Tak łamiąc sobie nadaremnie głowę nad rozwiązaniem tej dla mnie ciemnej zagadki, doszedłem do rogu ulicy, skąd zwykle brałem dla siebie ekwipaż. Jakoś szczęśliwie znalazłem swego, jak go nazywałem krótko mruka, który zawsze, gdym zjawił się w jego okolicy, zacinał konie, a zajechawszy przed chodnik, pytał krótko: „A teraz gdzie!?..." Widać to „teraz" było mu potrzebne dla okrągłości frazesu. Zresztą mruk mój odznaczał się ogromną dyskrecją, sprawnością, a co najlepsza wielką wyrozumiałością w kierunku finansowym.

Dziś, kiedy zajechał przed mą osobę i rzekł swoje sakramentalne: „a teraz gdzie?!" chciałem mu odpowiedzieć: „powieziesz Cezara i szczęście jego..." W samą jednak porę przypomniałem sobie, że mój flakier tegoby nie zrozumiał, więc mu rzekłem: — „Dziś będę cię potrzebował na dłuższą jazdę za miasto. Jeśli nie masz zapasu siana dla koni, to się zaopatrz. Za godzinę zajedziesz tam, gdzie zwykle...

Mój mruk odburknął zwięźle: „a trzaby!..." i odjechał, pozostawiając mnie na mrozie, który pod wieczór zaczynał brać na dobre, ochładzając skroń rozpaloną i fantazję rozmarzoną niezwykłością sytuacji, która mi tak cudowną przedstawiała perspektywę!...

. . . .

Właśnie mijaliśmy rogatkę gródecką. Z przed oczu naszych znikały coraz to bardziej światełka okien przedmiejskich domów i chałup. Niebo było cudnie wyiskrzone gwiazdami, które uśmiechały się ku nam i zdawały się dyskretnie namyślać, czyby nie gonić pary rozkochanych, umykających hen ku szerokim polom, drzemiącym pod puszystym białym płaszczem śniegu. Ada siedziała obok mnie, a oczy jej, zwykle szare, nabrały w ciemności połysku stalowego. Szeroko wciągała mroźne ostre powietrze do płuc, aż jej zwróciłem uwagę, iż to jej może zaszkodzić.

— Ach to tak dobrze!... — odpowiedziała mi tonem wymówki.

— Przynajmniej pozwól, że cię dobrze otulę, zwłaszcza szyjkę i gardziołko, które tu może najwięcej ucierpieć...

Tak mówiąc z miną jakby opiekuna starałem się jej gorącą, krągło toczoną szyjkę otulić kołnierzem wysokim, podbitym futerkiem sobolowem. Było ono dziwnie miękkie a tak rozkosznie aksamitne i puszyste w dotknięciu, iż czynność moją byłbym rad przedłużyć w nieskończoność. W tem zaskrzeczał mi nad uszyma ochrypły basowy głos mego mruka, który pytał:

— A dalekoż to tak pojedziemy, panie?...

— Póki ci się nie każe wracać — odrzekłem mu, zwracając się ku Adzie, która znowu główkę, jak mogła wysuwała z sobolowego kołnierza, mówiąc z zapałem:

— Tak, tak, doskonale! Niech jedzie bez końca!... Jak wicher... błyskawica!... Mruk siedzący na koźle, jakby na dowód, iż rozumie, co to jest wicher i błyskawica, zaciął energicznie parę kasztanów, które zdwoiły biegu i mknęły, jak strzała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(17)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Iwon zbladł na to wyzwanie; on nie miał prawa żądać szacunku i przyjaźni szlachetnego człowieka. Narzeczeni wyciągnęli ręce, a lord Elliott uścisnął je gorąco, znosząc po bohatersku ciężką próbę, na jaką był wystawiony.

Dwunasta biła na wieży katedry, gdy karety weselne przed nią zajechały. Helena ze spuszczonemi pod woalem oczyma, wsparta na ramieniu dziadka, szła poważnie przez okazałą nawę, aby rozpocząć nowy żywot, opromieniony chwałą, bogactwem i znaczeniem. Światło słoneczne, przekradając się przez kolorowe szyby okien, barwnym kobiercem słało się na marmur posadzki; zdawało się, że deszcz rubinów i szafirów pada na drogę panny młodej. Złote świeczniki, bukiety kwiatów, śnieżny obrus na ołtarzu, połyskiwały od tęczowych blasków. Helena przyklękła, obok niej narzeczony; na chórze odezwy się śpiewy, fala męskich głosów wzbiła się ku sklepieniu. Olśniona świetnością obrzędu, blaskiem świateł, wonią odurzającą kwiatów i kadzideł, Helena modliła się z całej duszy, prosząc Boga, aby błogosławił jej związkowi. Ten, który za chwilę miał zostać jej mężem, był bohaterem snów jej i marzeń dziewiczych; ufała mu bezwzględnie, poddawała mu się bez żadnych zastrzeżeń i wszystkie skarby duszy swej, serca i umysłu, z dumą i radością oddawała mu w zamian za jego miłość. Wszak brała na siebie obowiązek uczynić go szczęśliwym; na tę myśl łza słodkiego rozczulenia wymykała się z pod jej powieki i z ust ulatywało westchnienie nieopisanej błogości.

I piersi Iwona podnosiły się też westchnieniem, ale czoło jego bladło coraz bardziej, a posępny ogień zapalał się w głębi jego źrenic; zgryzoty odezwały się na nowo w jego sumieniu.

Był on złym człowiekiem, ale wykołysanym na kolanach pobożnej matki; ze wspomnień dziecińśtwa coś przecie pozostało mu w duszy. Chociaż stłumił w sobie głos wiary, ale w głębi serca tkwiły resztki chrześcjańskiego uczucia; gdy klęczał teraz u stóp ołtarza, z twarzą zatopioną w dłoniach, niewinne lata pierwszej młodości stanęły mu w pamięci. Będąc dziecięciem, przyklękał w pokorze na oba kolana, gdy dzwonek zwiastował podniesienie hostji; a co rano i wieczór powtarzał za matką słowa pacierza, które dziś, urywkami, cisnęły mu się na usta, odwykłe od wzywania imienia Pańskiego... I naraz cała poezja, cała rzewna prostota modlitwy wzruszyła duszę jego i przejęła ją śmiertelną trwogą. Usta jego zbielały i gdyby się nie był opanował żelaznym wysiłkiem woli, ciało jego poczęłoby drżeć konwulsyjnie. Rozkołysana wzniosłym śpiewem myśl jego, unosiła się coraz wyżej na skrzydłach wyobraźni; w obłokach dymu, ulatujących ku sklepieniu ze złotych kadzielnic, majaczyły przed nim wspomnienia tych, których kochał niegdyś. I widział przed sobą wysoką, niewieścią postać w wdowiej szacie, która oczyma pełnemi miłości spoglądała na niego i z niewymownem uczuciem cisnęła go do matczynej piersi. Ta kobieta była jego matką, a ta matka opłakiwała go dziś jak umarłego. Z uciśnionej piersi Iwona o mało nie wydarł się okrzyk żalu i spóźnionej skruchy, ale wzrok jego padł na Helenę i widok jej kazał znowu o całej przeszłości zapomnieć. Zdradzał ją, ale kochał jak szaleniec i nie mógł już żyć bez niej.

Dźwięczny głos wyrwał go z tych okrutnych rozmyślań; przez mgłę łez, siłą woli powstrzymywanych, ujrzał oficera marynarki, podającego ramię wykwintnej kwestarce, która podała Iwonowi złotem haftowaną torebkę, mówiąc: Dla ubogich, co łaska.

Jałmużna ukaja zgryzoty sumienia, oczyszcza źle nabyte pieniądze; jałmużna może spuścić kroplę ochłody na żarem namiętności spaloną duszę, hojną więc dłonią, nie licząc wcale, wrzucił do skarbonki garść złota, za co Helenka przesłała mu uśmiech pełen wdzięczności.

Po skończonym obrzędzie, całe zgromadzenie przeszło do marmurem wykładanej sali. Księgi kościelne leżały rozłożone na stole i tam na białej karcie, Iwon drżącą ręką podpisał nazwisko, które skradł umarłym. Lord Eliott przypatrywał mu się uważnie, zdziwiony bladością jego i pomięszaniem.

To dziwna rzecz, do jakiego stopnia jest wrażliwym, pomyślał w duchu, ale nie przyszło mu żadne podejrzenie do głowy. Wszyscy cisnęli się winszować Helence, która podawała białe swoje rączki, ściskając przyjaciółki, które zazdrościły jej losu. Dziadek ucałował ją w głowę, a ciotki zbliżyły się, aby poprawić wieniec z mirtu i pomarańczowego kwiecia.

— Witamy cię, droga margrabino! — mówiły, rozkoszując się dźwiękiem jej nowego tytułu. — Pani margrabina de Villepreux! — jak to brzmi wspaniale! O, droga Leno, jakże cieszymy się twoim losem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1 maja 1899

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego)

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny osob. 6·10 wiec., osob. 9·10 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·00 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·55 wieczorem, 2·16 posp. w nocy.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·05 w nocy, posp. 2·20 w południe, osob. 5·15 popołudniu, osob. 0·08 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·35 popołudniu, osob. 5·40 popołudniu, osob. 10·25 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·10 rano, osob. 11·55 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 6·20 popoł., osob. 10·10 wieczorem, posp. 12·30 w nocy.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 7·55 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·10 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·40 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 11·50 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe, 7·58 wieczór, 9·21 (od 1 czerwca).

Z BRZUCHOWIC 6·50 rano, 8·15 rano (do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września), 8·34 wieczór (od 1 lipca do 15 września).

ZE ZIMNEJ-WODY 7·10 rano (do 10 września).

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·30 rano, osob. 8·45 rano, posp. 2·05 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 12·50 wieczorem, osob. 10·50 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego osob. 6·10 rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·10 w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza osob. 6·30 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·32 w nocy.

DO CZERNIOWIEC osob. 6·21 wiec., osob. 9·45 przedpoł., posp. 2·45 popołudniu, osob. 6·30 rano, osob. 10·40 wieczorem, posp. 2·36 w nocy.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 6·20 rano, osob. 9·10 przedpołudniem, osob. 3·05 popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 10·15 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 7·20 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·42 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 5·25 popołudniu.

DO JANOWA osob. 3·15, osob. 6·50 (od 1 czerwca), 8·35 wieczór, osob. 9·25 rano, osob. 7·47 wieczorem, 12·50 rano (w niedzielę i święta od 1 lipca).

DO BRZUCHOWIC 5·50 rano (do 10 września), 2·15 popoł. (tylko w niedzielę i święta od 7 maja do 10 września), 3·26 popoł. (od 7 maja do 10 września).

DO ZIMNEJ-WODY 3·20 popoł. (od 7 maja do 10 września).

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ulicy Krasickich liczba 5, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.